STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA KRAKÓW
www.spp-krakow.org

QUOD LIBET

ISSN-1897- 4856

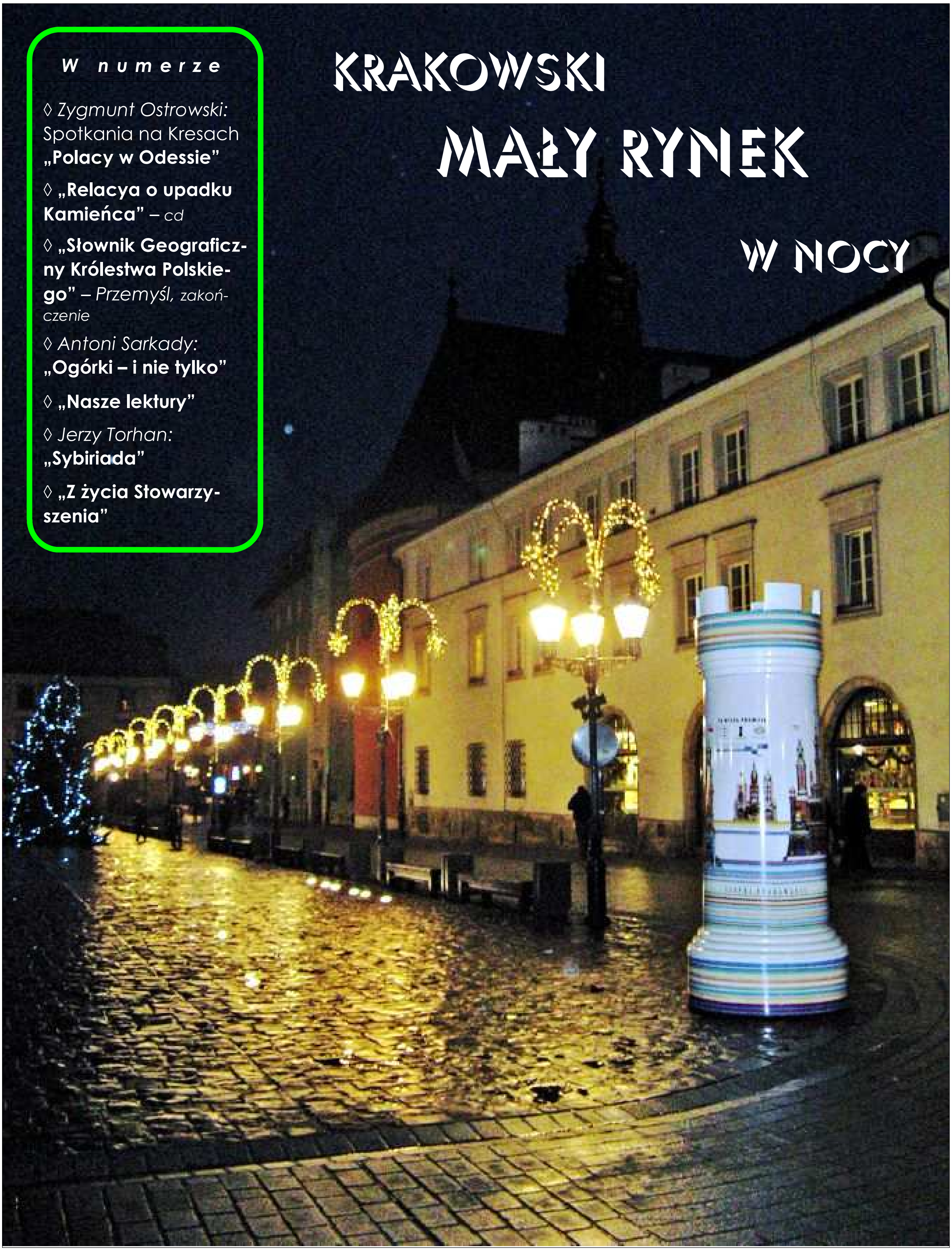
Nr 02/2011

68

TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE

W numerze

KRAKOWSKI MAŁY RYNEK W NOCY



SPOTKANIA NA KRESACH

POLACY W ODESSIE – CD

Zygmunt Ostrowski
SPP-Warszawa



Elżbieta Branicka z Wojtkowiczów, kuzynka hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego oraz krewna księcia Grigorija Aleksandrowicza Potiomkina, od roku 1819 żona Michaiła Woroncowa jako jedna z pierwszych Polek w Odessie znalazła się w kręgu Rosjan uciekających z mroźnego Rosyjskiego Imperium do ciepłej Odessy rozbudowującej się nad ciepłym Morzem Czarnym,

W 1823 r. car Aleksander I na prośbę Woroncowa odkomenderował do Odessy Aleksandra Puszkina, którego celem było umilać poezją życie w pałacu Woroncowa. Elżbieta Branicka Woroncowa zwróciła uwagę na wielkiego rosyjskiego poetę Puszkina i nawiązała z nim romans.

Konflikt między generał-gubernatorem Nowej Rosiji Woroncowym a Puszkinem zalecającym się do pani Elżbiety Woroncowej okazał się nieuniknony.

Następna prośba Woroncowa do cara Aleksandra I to prośba o zabranie Puszkina z pałacu. Car przychylił się do prośby i wyznaczył Puszkinowi nowe zadanie we wsi Michajłowskoje w guberni Pskowskiej.

Elżbieta Branicka Woroncowa na rozstanie z Aleksandrem Puszkinem podarowała mu swój złoty pierścień sygnet z kabalistycznymi znakami. Dziś wiadomo już, że na pierścieniu był napis w języku hebrajskim. Pierścień ten A. Puszkin uznał za swój talizman.

Wszyscy, którzy znali Elżbietę Branicką Woroncową opisywali ją jako kobietę wyjątkowej urody. Mieszkający w Odesie F. F. Wigiel znajomy Puszkina tak pisze o Woroncowej, która wówczas miała 32 lata: „*Z wrodzoną polską lekkomyślnością i kokieterią pragnęła podobać się i nikt z jej otoczenia nie dorównywał jej w tej umiejętności. Młoda była duszą i ciałem. Bystry i subtelny jej wzrok przenikał widza na wskroś. Podobnego uśmiechu jej ust zachęcających do pocałunku nigdy więcej nie widziałem*" – pisał Wigiel.

Ciekawscy zastanawiali się w jaki sposób pierścień z hebrajskim napisem znalazł się w posiadaniu Elżbiety Branickiej Woroncowej? Otóż Odessa na początku XIX wieku stawała się bramą Imperium Rosyjskiego na świat. Przez rozbudowujący się port rozwijał się handel z całym światem. Handlowy „boom" opisał A. Puszkin w poemacie „Podróże Eugeniusza Oniegina". W Odessie pojawiły się wschodnie towary i między tymi towarami znalazł się pierścień zawierający niezrozumiały napis.



Michaił Woroncow

Elżbieta Branicka Woroncowa zamówiła u jubilera kopię tego pierścienia i podarowała A. Puszkinowi udającemu się na zsyłkę do Pskowskiej Guberni. Badacze poezji Puszkina stwierdzają, że na zsyłce A. Puszkin napisał około 10 poematów poświęconych E. Branickiej Woroncowej.

Jesienią l824 r. A. Puszkin napisał tragiczny i pełen nadziei utwór poetycki pt. „Chroń mnie mój talizmanie".

W czasie nowego spotkania E. Branickiej Woroncowej w Sankt Petersburgu w l827 r. z A. Puszkinem powrócił on w swojej twórczości do odesskich wydarzeń i napisał utwór pt.

„Talizman", który jest romantyczną opowieścią o rozstaniu zakochanych.

Polskie kościoły w Odessie

Po 2 latach od ukazania się dekretu Katarzyny II o budowie Odessy przybyli tam w 1796 r. Jezuici, którzy przy ulicy Katarzyny 33 wybudowali drewniany kościół.

W l805 r. zorganizowana została pierwsza parafia pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. W latach 1805-1822 staraniem księdza Łazarza Tarasiewicza wybudowano kościół murowany, który następnie był 2 krotnie powiększany. W latach 1844-1853 staraniem księdza Grzegorza Razutowicza wybudowano kościół, który obecnie jest Katedrą Rzymsko-Katolicką. pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Odessie, Diecezji Odessko-Symferopolskiej. Projektantem był włoski architekt Francesco Morandi, a budową kierował polski architekt Feliks Gąsiorowski.

16 czerwca1853 r. ksiądz biskup Ferdynand Kop dokonuje konsekracji kościoła, który wybudowany został w formie bazyliki trójnawowej z transeptem zaznaczonym kopułą na planie krzyża łacińskiego z detalami eklektycznymi pokrytymi stiukami, sztukaterią i złoceniami. W podziemiu usytuowano kaplicę i kryptę. Na wystrój wnętrza katedry składają się kolumny, ołtarze, balaski, ambona. Posadzki wykonano z białego i szarego marmuru. W prezbiterium umieszczono monumentalny obraz Wniebowzięcia NMP namalowany przez Fiszera. Jest to dar M. A, Naryszkiny. Naryszkinowie to rosyjski ród bojarski pochodzenia tatarskiego, który nabrał znaczenia po zaślubieniu cara Aleksego Michajłowicza Natalii Naryszkinowej, matki Piotra I.

Z lewej strony znajdował się obraz Matki Boskiej Bolesnej, pędzla Karola Dolca, dar doktora Renau. Marmurową chrzcielnicę ofiarował papież Pius IX w l852 r. Kościół posiadał ogromne kryształowe i pozłacane żyrandole, liczne obrazy i rzeźby wybitnych mistrzów. Stanowił prokatedrę, jako siedzibę biskupa ordynariusza diecezji teraspolsko-odesskiej.

Parafianie to między innymi Wołodkiewiczowie, Drzewieccy, Grocholscy, Dziadkowie i matka księdza kardynała A. Deskura, Fredrowie i inni Polacy.

W podziemiach katedry zostali pochowani: gubernator A. F. Lanżeron, ksiądz prałat Grzegorz Razutowicz, ksiądz K. Klimaszewski, ksiądz biskup Wincenty Lipski.

W l882 r. z inicjatywy Konstantego Wołodkiewicza zorganizowano Katolickie Stowarzyszenie Charytatywne, które otrzymało budynki podarowane w spadku przez Ignacego Bagińskiego oraz folwark podarowany przez Helenę Wołodkowicz. Stowarzyszenie prowadziło schronisko dla młodzieży, schronisko dla bezrobotnych, kolonie dla dzieci i sierociniec. Podczas I Wojny Światowej organizowało pomoc dla ofiar wojny.

1935 r. to początek prześladowań przez władze komunistyczne. Zamknięto kościół i urządzono w nim klub bułgarsko-niemiecki, a następnie muzeum krajoznawcze. Najcenniejsze wyposażenie kościoła wykradziono.

Po II Wojnie Światowej w l949 r. władze sowieckie zamykają ostatecznie kościół. Usunięto wszystko, co stanowiło sacrum. Z kościoła zrobiono halę sportową.

Po upadku Związku Sowieckiego ksiądz prałat Tadeusz Hoppe, salezjanin w dniu 09.08.l99l r. odbiera klucze do zrujnowanego kościoła.

> Pod kierunkiem salezjanina ks. Ignacego Ryndzionka, który w latach 1991-2003 pełnił funkcję pierwszego proboszcza podjęto prace rekonstrukcyjne kościoła, przywrócono sakralny charakter obiektu, wykonano m.in. nowy dach, odbudowano filary międzynawowe, sklepienia, kopułę nad transeptem, odtworzono detale, odnowiono prezbiterium, transept i dolną kaplicę, wykonano ogrzewanie.
>
> **Kolejnym proboszczem katedry do r. 2006 zostaje ks. Jan Dombal z Przemyśla.** Podczas jego kadencji wykonano m.in. posadzkę, okna, ołtarz Najświętszego Sakramentu, dwa marmurowe ołtarze, dobudowę do zakrystii, dokończono ogrzewanie, remont wieży z nadbudową zwieńczenia, dokończono remont dolnej kaplicy i podziemi, zakupiono żyrandole i kinkiety.
>
> *Red.*

W dniu 24.08.2008 r. dokonano uroczystej rekonsekracji odbudowanej katedry Wniebowzięcia NMP w Odessie po 17 latach trudów odbudowy. Rekonsekracji dokonał osobisty sekretarz Ojca Świętego Jana Pawła II kardynał Stanisław Dziwisz metropolita krakowski.



Drugim kościołem polskim w Odessie jest kościół im. Świętego Piotra przy ulicy Gawańskiej. Jest to kościół parafialny Polaków mieszkających obecnie w Odessie, których szacunkowo określa się na 20000 osób mieszkających w aglomeracji miejskiej liczącej ponad milion mieszkańców.

O Polakach w Odessie dużo informacji znajduje się w Quod Libet nr 59.



Relacya o upadku Kamieńca r. 1672

I OSTATNICH CZYNACH P. JERZEGO WOŁODYJOWSKIEGO przez IMCI pana Stanisława Makowieckiego stolnika Latyczewskiego (z oryginalnego rękopisu)[1]

Słońce zachodziło, gdy rotmistrzów pożegnawszy u bramy stanąłem; Turcy zwykłe nabożeństwo wieczorne odprawiali, które gdy się skończyło, wielki krzyk po całem wojsku się wznosił, poczem się strzelanie na nowo rozpoczynało. Tej nocy znów granaty bez przerwy leciały i kowanie min nie ustawało. Naonczas pod Dymną Basztą[60] kowali, skąd już ich nie można było odpłoszyć; przed paru dniami bowiem kule tureckie zgruchotały słup środkowy, na którym ściel pod armatami stała. Bramy od ciężaru niedługo pękły, a że czasu do naprawy nie było, Dymna Baszta musiała wakować i Turcy pod nią mogli czynić, co chcieli. Niebawem już i na rynku w mieście dla gęstych granatów, ostać się było niepodobno; ludzie to w ten to w ów bok uciekali, nieraz kilku naraz od jednego pocisku ginęło. Tak nam dnie i noce w onych troskach płynęły. W Zamku już od pocisków i kącika całego nie było, budynki i sklepy[61] poprzebijane a pokoje, które tam drewniane były, zgruchotane. Jedna kula siedm aż ścian przebodła, a przeleciawszy, po drugiej stronie stojących raziła. My już myśleli, że to sądny dzień nadszedł, aleć gorsze jeszcze przyjść miały. Jakoż zbliżał się ów nieszczęsny, pamiętny dla nas Piątek. Turcy byli już gotowi minę podłożyć pod ową wielką Basztę[62], która przy mieście ku Nowemu Zamku stała. Na dzień wprzódy strzelanie podwoili, przechodu od nas[63] do Zamku Starego broniąc; gdy jednak czas podłożenia nadchodził, działa umilkły i tylko janczarki odzywały się suchym chrzęstem, jakoby groch twardy o kamienie sypany. Na Starym Zamku też wszystko ucichło. Ludzi oficerowie utrzymać nie mogli: z trudu zbytniego na ziemię legli i spali. Naraz hasło z dział tureckich zagrzmiało, na który znak janczarowie z obozu wskok bronie chwytali i ku Nowemu Zamku przybieżawszy, jęli chorągwie przez towarzyszów na wał wystawione spieszno wyrywać. Po chwili wszyscy społem ku szańcom nazad zmykali. W Starym Zamku ludzie pospani ruchu tego nie miarkowali, jeden tylko żołdak, który stał dla

[60] Niepewne. Być może chodzi o basztę Denną lub Małą (pomiędzy Różanką a Nową Zachodnią – zob. Przewodnik), pod którą znajdował się niegdyś magazyn prochu.
[61] Sklepienia, sufity
[62] Nowa Baszta Zachodnia, zbudowana w XVI wieku przez Joba Bretfusa. Po upadku Kamieńca odbudowana przez Turków.
[63] Tzn. z miasta.

przysłuchiwania, wpadł do starosty dając znać, iż Turcy chorągwie porwawszy, co tchu do obozu zmykają. Oficerowie zdumieli się. Pierwszy z nich ochłonął Wołodyjowski: "Nie darmo to – rzekł – jest tu coś nowego: albo nam odsiecz przybywa i dlatego uchodzą, albo miny już do reszty dogorywają. Jest w tem tajemnica, której nie rozumiem".

Ostatnie słowa sam do siebie mówiąc, szedł ku drzwiom wyjrzeć dla przekonania, gdy wtem nagle mina z okropnym grzmotem wybuchła. W tejże chwili piorun z dział i janczarek na nowo ryknął, aż się skała w fundamentach zatrzęsła, a kłęby kurzawy i dymu jasność niebieską zakryły. W tej grozie Wołodyjowski stanął; potem jak błysk przeleciała mu myśl, iż Turcy z zamieszania korzystając, na Zamek uderzą. Skoczył tedy ku dziurze, kędy napaść przyjść mogła i w istocie już sobie doń pohańcy przez gruz i głazy drogę torowali. Doszedłszy obejrzał się: był sam, gdyż ze snu na wpół zbudzona piechota uciekała w popłochu. Dwóch przecież żołnierzy z muszkietami w ręku nieruchomie na warcie stało. Wołodyjowski rzucił się na nich z tyłu i obu silnie za barki ułapiwszy ku wyłomowi pchnął, poczem sam dobywając oręża, do wyłażących Turków strzelać rozkazał. Stali tak we trzech wrogą nawałę wstrzymując, aż stary rotmistrz Kałuszowski spostrzegłszy ich, z kilku innemi na pomoc przyskoczył, Pan Potocki w toż o własne życie nie dbający, na wsze strony się rzucał, ludzi co mógł nawołując, prośbą i groźbą do obrony gnając, aż i zlękniona piechota do porządku wróciła. Po chwili nadbiegł z posiłkiem do wyłomu Humiecki a za nim Myśliszewski, Mołodecki i insi oficerowie. Turcy coraz silniej napierali i coraz ich większa kupa przez otwór lazła. Z naszej strony wyłom po części drzewem założono. Ci co najbliżej, bez przestanku strzelali, muszkiety wraz do nabicia oddawając a inne biorąc, które za niemi stojący ładowali. Wojciech Humiecki raz wraz pilnie strzelał, Myśliszewskiego przytem przestrzegając, jako się zbytnio naraża. Sam siebie przecież nie strzegł, gdyż wkrótce jęknął i upadł, w piersi ugodzon. Skoczyli nasi by go porwać na swoją stronę, ale w gęstwie jaka tam była, szło trudno tak, iż dopiero mocno zdeptanego, choć żywego jeszcze, spod nóg podnieśli. Po nim padł Kałuszowski, wierny Wołodyjowskiego towarzysz, co gdy Pułkownik obaczył, zapomniał o walce i przy nim na kolana się rzucił. Wkoło bitwa wrzała i kule świszczały, a umierający starzec ręce wodza



swego ściskał, za opiekę tyloletnią dziękując, i w tem dziękowaniu skonał. Wołodyjowski znów do walki się porwał i walczył zawzięciej jeszcze, straszniej niż to zazwyczaj czynił, a jeśli go cudem żaden cios nie dosięgnął, znać jeno, że zegar jego jeszcze nie dochodził.

Bitwa przy wyłomie długo trwała, a do nas od niej wrzask i huk dochodził i dym nad Zamkiem jako mgła się wznosił, aż się mnie samemu z mojej kwatery zdało, iż to nowa mina wybuchła. Z miasta, gdy tę opresyę ujrzeli, wnet ku zamkowi Staremu z pomocą biegli, co Turcy zmiarkowawszy, jęli tak straszne na nich pociski miotać, iż ledwie połowa w rozbiciu nazad w miasto ujść mogła. Garstka jednak żywcem się przedarłszy, na Zamek wpadła. Noc się zbliżała, gdy Turcy długim oporem znużeni poczęli ustępować, trupy swoich, a było ich bez liku, na ramiona biorąc, by ich tejże nocy przy obozie pochować. Oblężeńcom poległych liczyć czasu zabrakło; widzieli jeno, iż z oficerów, prócz rannego Humieckiego, Kałuszowskiego i rotmistrza Kijanów Mokoszyckiego nie stało, z żołnierzy też ubyło wielu. Ledwie tedy tchu zaczerpnąwszy, Zamek wartami obstawili, czekając, co Turcy poczną; i wnet granaty jęły w ciemności, jak błyskawice latać po niebie, a kowanie muru z trzech miejsc się ozwało. Tej nocy na Zamku wcale się nie kładli. Widząc, iż się Bisurmanie na wysadzenie miny gotują, naradzali się, jako-

by złemu zabieżeć, poczem wał przez środek Zamku kopać zaczęli, by w razie wybuchu za nim bronić się mogli.

Z miasta od biskupa nad ranem do generała posłano z zapytaniem, co dalej będzie. Odpowiedź była krótka. Starosta pisał: Zamek do wieczora nie wytrzyma; z trzech stron bowiem miny pod nim wykute, które Turcy z południa zapalić mają. Przestrzegam was, by potem na mnie wina nie spadła. Wy radźcie o sobie, co czynić, a do mnie dajcie znać, jeśli się na traktat zgodzicie". Zaraz tedy zacny Pasterz zwołał na radę. Jam wszakże całą noc u bramy strzelania pilnujący nic o niej zrazu nie wiedział. Z rana dopiero na czas krótki komendę zleciwszy, na mszę św. poszedłem. Już się rozwidniało, gdym z kościoła wychodząc posłańca na oną radę wzywającego zobaczył.

Gdym do biskupa spieszył, na środku rynku zdybał mię Gródecki i wraz zapytał: "Cóż to nam niesiesz nowego, jakoś przez naszych wiatr płochliwy dziś zawiał: powiadają jakoby Turcy blisko twojej tamy cięli?" – "Ten, co to mówił – odrzekłem – nie dobrze widział; byleby jeno Zamek nie uległ, to i moja brama wytrzyma". Pan Gródecki toż samo i o swojej bramie[64] zapewnił. Zaczem tak rozmawiając weszliśmy do pokojów biskupa. Przybywaliśmy późno – większa część szlachty już się była rozeszła. Ksiądz biskup zaraz mię przyzwał i jął znów o Ruską Bramę badać, czyli jeszcze bezpieczna. Na co, gdym podobnie jak Gródeckiemu odpowiedział, całą nadzieję na Zamku gruntując, on tylko smutnie głową pokiwał, mówiąc: Czyli Zamek wytrzyma nie wiem, gdyż oto złą wieść od starosty przez pana Dunina dostałem. Zamek snać podkopany i miny ze trzech stron podłożone". "To nie może być – odrzekłem – choć z ust Waszej Miłości słyszę, nie uwierzę, chyba pisanie obaczę!" "Oto masz pismo – rzekł biskup, list starosty podając – widzisz niestety, że wieść niepłonna". Ale ja z papierem w ręku zwróciwszy się do Rajeckiego, który jako oficer w chorągwi generała znać rzeczy musiał, pytałem jeszcze: "Mówcie na Boga, prawda–li to jest?" – "Prawda, odpowiedział chorąży, Zamek do obiadu nie dotrwa; ni obrony, ni ratunku już nie masz".

Na to insi, którzy tam byli, jęli mi srogie wyrzuty czynić, iżem póki czas był nie dopuścił do traktatu, lecz ksiądz Biskup wkrótce uciszył, sam z dobrocią zaklinając, bym dłużej oporu zaniechał. Mnie już desperacya chwytała: "Nie, Miłościwy Książę – wołałem – niech tu raczej głowa moja polęże, a nie pozwolę na ono poddanie, bo mi moja przysięga na oczach! Sameś z Najświętszym Sakramentem w ręku na imię Boże nas wzywał, byśmy przy wierze, królu i fortecy zginęli. Myśmy za tobą słowa powtarzali i z własnej woli przysięgę złożyli, jakoż mnie więc teraz z niej absolwujesz?" "Uspokój się – rzekł biskup – i cierpliwie wysłuchaj. Przysięgaliśmy, to prawda, i Bóg widzi, że ani wiary, ani króla nie odstępujemy. Co zaś do twierdzy, to nam już chyba w tem miejscu umierać zostaje. Aleć i śmiercią naszą nic krom złego nie sprawim, bo przez nią fortecy dla Rzpltej nie zachowamy, a skoro my zginiemy, to kościoły Boże, niewiasty i dzieci w pogańskie ręce popadną. Widzisz stąd sprofanowane świątynie, panny poczciwe znieważone i niewinną dziatwę w jasyr wleczoną? Z traktatem zaś możem jeszcze los ich zapewnić, możem kościoły od zmazy zbawić, a dla siebie wolny przechód warując, braciom potem do odebrania twierdzy dopomóc!".

Umilkł pasterz, a drudzy mowy jego popierając naglili jeszcze; "W czemże wasza nadzieja – pytali – skoro odsieczy nie masz, a Zamek upada?" – "Stójcie na Boga! – przerwałem z rozpaczą – wszakże odsiecz przyjść musi; toć to cztery niedziele jakośmy posłali, pospolite ruszenie już skupione być winno, czekajcie jeno, a przyjdą". – Mylisz się bracie – odpowiedzieli smutnie – pospolite ruszenie nie przyjdzie, bo go nie masz. Województwa niektóre trzecich wici nie chciały[65] . Toż tam sejmiki zerwano, by się ludzie na wici kupą nie stawiali. "Nie, na od-

[64] Tzn. Polskiej (Lackiej) Bramie.

[65] Trzecie wici – wezwanie do bezwzględnego stawienia się pod chorągwią w ramach pospolitego ruszenia.

siecz nam już nie liczyć, ale się samym na pieczy mieć". Dłużej słuchać nie mogłem, bo mi już gorycz serce zalewała. Milczący wyszliśmy obaj z Gródeckim w podwórze i oczy mimowolnie w górę na Zamek podnieśli. Dreszcz mię przeszedł – ze szczytu biała chorągiew błyszczała i strzelba z obu stron ucichła; tym razem wiedziałem dobrze, że to już na zawsze. Staliśmy, wzroku od tej chorągwi oderwać nie mogąc, gdy tętent kopyt końskich nas zbudził. W podwórze wjechał Wołodyjowski. Zmieniony był i blady, po raz pierwszy zwątpienie na twarzy jego widziałem. Poskoczyłem ku niemu:

"Powiedz mi – spytałem – cóż na Zamku się dzieje, czy już traktować będziecie, nie masz już innej rady, innej nadziei? Powiedz mi, jam ci brat, mów szczerze!" – "Do wieczora odrzekł pułkownik – bok od Nowego Zamku będzie wyrzucony; pod nami prochy we troje podłożone, gdy się zapalą, mur nas przywali lub w powietrze wysadzi, poczem Turcy przejście wolne mając, na miasto się rzucą. Mówię ci, wszystko skończone, trzeba innego ratunku szukać".

Pod ten czas generał z Zamku przyjechał i ze starszyzną się zszedłszy radzili kogo i z jakiemi punktami do Turków posłać. Chodziło o to, by nas z żonami i dziećmi wolno puszczono. Jak zawsze wybrany był Myśliszewski a z nim Gruszecki i Rzewuski. Do tych żołnierze Janickiego a Ormianie Wojewódkę i starego wójta Grzegorza przydali. Dwa arkusze punktów spisawszy, z niemi onych posłów wyprawili.

cdn



Walery Eliasz Radzikowski: „Ostatni bój hetmana Żółkiewskiego"

SŁOWNIK GEOGRAFICZNY KRÓLESTWA POLSKIEGO I INNYCH KRAJÓW SŁOWIAŃSKICH

W r. 1883 obchodzono tu uroczyście 200 1etnią rocznicę zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem (czyt. Gaz. lwow., 1883, nr 213). Obwarowanie P. sięga dalekiej przeszłości. Miasto otoczone było murem i głębokim rowem. Do miasta prowadziły bramy: lwowska al. senatorska (r. 1541 nowo wymurowana) od wschodu, grodzka od zachodu, wodna na południe do rzeki i na most prowadząca i furta zamkowa, wiodąca do katedry. Budowę murów zaczęto zapewne już w XIV w. i prowadzono powoli kosztem miasta. W pierwszej połowie XVI w. już cały P. był murem opasany. W murach wzniesiono baszty: 1) kowalską na rogu wsch.-płd., 2) małą przy kościele karmelitów, 3) krawiecką, 4) małą kramarską, 5) szewcką na rogu zach.-płd., 6) małą nad Sanem na płn.-zach. rogu, bronioną przez cech browarników, 7) czapniczą, 8) kuśnierską, 9) rymarską. Z furty zamkowej bronił miasta cech cyrulików, z bramy grodzkiej cech bednarzy, z bramy lwowskiej złotnicy i tkacze, z bramy wodnej żydzi. Zamek wymurowany za czasów Kazimierza W., stał na górze, w płd.-zach. stronie. Był otoczony murem, po nad którym wznosiło się baszt kilka, a między nimi baszta biskupia, która służyła za schronienie osób i skarbów biskupich i kapituły. W zamku mieszkał zwykle starosta, odbywały się sądy ziemskie i był skład ksiąg i aktów sądowych. Królom polskim i członkom rodziny królewskiej służył zamek za mieszkanie w czasie pobytu w P. Z biegiem czasu ulegał zamek przekształceniom, o których wspominają lustracye. Ostatnim ze starostów, który tu mieszkał, był Stanisław August Poniatowski, późniejszy król. On też po raz ostatni restaurował zamek, który później rozpadł się w gruzy, tak, że pozostały tylko dwie baszty i mur wewnętrzny. W r. 1842 przekształcił rząd austryacki górę zamkową na ogród publiczny, a w r. 1867 odrestaurowała zwierzchność miasta płn.-zach. basztę narożną i wsch. część murów zamkowych, pokrywszy je dachem i góra zamkowa przybrała kształt obecny. Odrestaurowaną basztę opisano dokładnie i podano jej rycinę w artykule: „Ein Rundthurm am Schlosse zu P.” w „Mittheil. der k. k. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale”, (Wien, 1868, 1.13, str. XXV). Plan starożytnego P. odtworzył Hauser na podstawie planu z początków XIX w., kronik i aktów miejskich i załączył go do swej monografii. Warownie miasta zniósł rząd austryacki wkrótce po zaborze. Po wojnie niemiecko-francuzkiej rząd austryacki ufortyfikował P. na nowo. Dotąd wydano podobno na fortyfikacye, niezupełnie jeszcze skończone, do 7,000,000 zł. w. a, *Herb* miasta przedstawiał pierwotnie niedźwiedzia kroczącego w lewą stronę, z krzyżem graniastym u góry i z napisem w otoku: ,,Sigillum attenticum (sic!) civitatis de Premissel”. Taki herb znajdujemy na pieczęci przy dokumencie z d. 6 paźdz. 1625, zatwierdzającym statut cechu złotniczego, malarskiego i konwisorskiego. Sąd wójtowsko-ławniczy używał pieczęci cokolwiek odmiennej, a mianowicie: niedźwiedzia zwróconego w lewą stronę, z podniesioną lewą łapą przednią aż do pyska, a u góry sześciopromienną gwiazdę i napis w otoku: ,,Sigillum scabinorum civitatis Premisliensis”. W drugiej połowie XVII w. herb przedstawia niedźwiedzia kroczącego w lewą stronę z gwiazdą sześciopromienną u góry. Przywilej cesarza Józefa II z r. 1789 pozwala miastu używać tego herbu i opisuje go dokładniej (Hauser, 1. c., str. 163). Akta grodzkie i ziemskie podają opisy pieczęci biskupów przemyskich Eryka, Macieja, Janusza, Piotra i innych, miejskiej i ławników. Z dawnych pamiątek niewiele się zachowało. Katedra łacińska posiada ornaty pochodzące z XVII i XVIII w. (ob. Katalog wystawy archeol. i etnogr. we Lwowie, 1885, nr 218 do 222). W podwalinach katedry łacińskiej znaleziono w dwu ułamkach płytę grobową, pochodzącą z dawnej katedry ruskiej, spalonej przez Tatarów i wyobrażającą mężczyznę w bojarskim kołpaku. Jest to zapewne pomnik jednego z książąt ruskich, może Wołodara i pochodzący z XII w. (Katalog wystawy, nr 171) W kościołach, zwłaszcza w katedrze łacińskiej, znajdują się pomniki i obrazy z dawniejszych czasów, ale nieposiadające pod wzglę-dem artystycznym większej wartości (ob. Sobieszczański „Wiadom. histor. o sztukach pięknych w Polsce”, t. I, str. 73, 131 i t. II, str. 323). W zagłębieniu muru otaczającego klasztor ks. reformatów stoi pomnik, wzniesiony (w latach 1872 do 30 sierpnia 1877) z piaskowca, dłuta rzeźbiarza krakowskiego Zyg. Trembeckiego, przedstawiający mnicha w habicie zakonu ks. reformatów, z krzyżem w jednej a rozwiniętym nad głową sztandarem w drugiej ręce. Na podstawie pomnika czytamy stosowny napis w marmurowej płycie wyryty (Hauser, 1. c, str. 140). Z dawnych warowni przemyskich pozostała, obok wymienionych już resztek zamku, tylko część muru obronnego na Władyczu Na szczycie góry, na której stoku leży miasto, wznosi się na granicy wsi Pikulic kopiec, widocznie usypany, pospolicie „Zniesieniem” lub „Kopcem tatarskim” nazywany. Ma on kształt podłóżnego trójkąta. Na szczycie stoi kapliczka murowana, niewiadomo kiedy wzniesiona. Podanie głosi, że gdy raz Polacy znieśli Tatarów pod Przemyślem, a chan tatarski poległ w tej bitwie, pochowano jego zwłoki na górze i usypano na mogile ten kopiec. Na widoku P. umieszczonem w dziele

Cellaryusza z XVII w. jest już oznaczony kopiec wraz z kaplicą. Poszukiwania robiono w tym kopcu w r. 1869, pod przewodnictwem dra Teofila Żebrowskiego, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Znaleziono czaszki i kości ludzkie dość liczne, szeląg litewski z r. 1664, ale nic godnego uwagi pod względem archeologicznym nie odszukano.

Bibliografia. Oprócz źródeł wyżej powoływanych wymieniamy jeszcze: „Dzieje księstwa niegdyś przemyskiego" p. F. Siarczyńskiego (Czasopismo księgozbioru im. Ossol. Lwów, 1828); Siarczyński „Wiadomość o stanie miasta P., o dziejach jego, o mieszkańcach niegdyś ziemi, teraz obw. Przemyskiego" (ib., 1829, zesz. I, str. 3); „Rozmaitości" (1830, nr44); Przyjaciel ludu (1837, 321); „Widomist istoryczeskaja o misti Peremyszli i okruzi tohož imeny" (Peremyszlianyn, 1852; ocena tej pracy w „Dzienniku literackim" z r. 1852, nr 6 i w „Bibliot. warszaw, z r. 1852, t. II, str. 155, tudzież odpowiedź na tę recenzyą w Peremyszlianynie z r. 1853, str. 1). Kś. Henryk Lewiński „P. und sein altes Schloss" (Sprawozd. gimn. przemyskiego za r. 1857-58); „Słowo" (Lwów, 1862, nr 33); „Główniejsze miasta Galicyi" (Dodat. tyg. do Gaz. lwowskiej, 1868, nr 21 do 25); kś. Wojciech z Zaleszan (Michna) „Przemyśl i jego okolice" (Nowy Sącz, 1872); Dobiszewska „Opis P. z ryciną" (Tyg. ilustr. z r. 1873, str. 188 i 200); „Widok P. i zarys jego dziejów" (Kłosy, 1882, nr 899 i 900); „Dmytro Detko, ruskij wojewoda peremyskij, istoryczne" napysaw J. E. Lewickij, (Lwów, 1882); Rkp. Ossol., nr 2865, str. 12 do 28. Obacz także zbiór rycia Pawlikowskiego we Lwowie (nr 4681 do 4691).

Przemyski powiat (w atlasie Kummersberga karty: 19, 20 i 30; szt. gen. Z. 6, C: 27, 28 i Z. 7, C: 27, 28) leży między 49° 36' a 49° 56' 20" płn. szer. I między 40° 4' a 40° 42' wsch. dłg. Graniczy na płn. z pow. jarosławskim, na wschód z mościskim, na płd.-wsch. z Samborskim, na płd. i płd.-zach. Z dobromilskim, na zach. z brzozowskim. Obejmuje obszaru 903336 klm. kwadr. Gmin katastralnych i administracyjnych zawiera 113, obszarów dworskich 95, a mianowicie w obrębie sądu powiat przemyskiego: miasto Przemyśl, miasteczka: Babice, Krasiczyn, Krzywcza i wsie: Bachów, Bakończyce, Barycz (bez obszaru dwors.), Batycze, Bełwin, Bolestraszyce, Buców, Buszkowice, Buszkowiczki, Byków, Chodowice, Chyrzyna, Cisowa, Drohojów, Dunkowiczki, Dusowce (bez obsz.), Dusowskie Chałupki (bez obsz.), Hnatkowice, Hucisko Nienadowskie (bez obsz.), Hureczki, Hurko, Jaksmanice, Korytniki, Kosienice, Krasice, Krówniki (bez obsz.), Kruhel Wielki i Mały, Krzeczkowa, Krzywiecka Wola, Kuńkowce, Kupna, Łętownią, Łuczyce, Maćkowice, Małkowice, Medyka, Mielnów, Nakło, Nehrybka, Nienadowa, Nowosiółki, Olszany, Orzechowce (bez obsz.), Ostrów, Pikulice, Poździacz (bez obsz.), Prałkowce, Przekopana, Reczpol, Rokszyce, Ruszelczyce, Siedliska (bez obsz.), Sielec, Skład Solny (bez obsz.), Skopów (bez obsz.), Śliwnica, Średnia, Stubienko, Stubno, Szechynie, Tarnawce, Torki (bez obszaru), Trójczyce, Ujkowice, Walawa, Wapowce, Wilcza (bez obsz.), Wyszatyce, Żurawica; a w obrębie sądu powiat, niżankowickiego miasteczka: Fredropol i Niżankowice i wsie: Aksmanice, Boratycze, Borszowice, Brylince, Bybło, Chodnowice, Chraplice (bez obszaru), Cyków, Darowice (bez obsz.), Drozdowice, Gdeszyce, Grochowce, Hermanowice, Hruszatyce, Kłokowice, Kniażyce, Koniuszki al. Koniuchy, Koniusza, Kormanice, Kupiatycze, Malchowice, Miżyniec, Młodowice, Paćkowice, Pleszowice, Podmojsce, Popowice, Rozubowice, Sanoczany, Sierakośce, Sólca (bez obsz.), Stanisławczyk (bez obsz.), Stroniowice, Tyszkowice, Wielunice, Witoszyńce, Zabłotce i Zrotowice. P. leży prawie w samym środku powiatu (odl. średnio 15 klm.). Najdalej od Przemyśla odległe są: Sanoczany na płd.-wsch. o 22 klm. I Hucisko Nienadowskie na płn.-zach. o 28 klm. Cały powiat przemyski leży w dorzeczu Wisły za pośrednictwem Sanu. Wyjątek stanowi płd. wsch. narożnik Goleszyc, przez który płynie pot. Radochońce, dopływ Strwiąża (dorzecze Dniestru). San wchodzi na obszar powiatu od zach. z Dubiecka i płynie na płd.-wsch., tworząc granicę między Nienadową a Ruską Wsią (pow. brzozowski) i Iskaniem (pow. dobromilski). Pod 49° 48' 15" opuszcza on granicę powiatu, wchodzi do pow. dobromilskiego, do Iskania i płynie na płd.- wsch. aż do 49° 46' 45" płn. szer. Tu skręca na wschód i wchodzi w obręb pow. przemyskiego, do Bachowa. We wsi tej skręca, po przyjęciu prawobocznego dopływu Stupnicy, na płn., potem na płn.-zach., a wszedłszy na granicę Babic, wygina się zrazu na płn.-wsch., następnie na płd.-wsch. i płynie w tym kierunku przez Ruszelczyce, Krzywczę, Reczpol, Chołowice, Mielnów do Krasic. Odtąd płynie na płn.-wsch. przez Krasiczyn i Korytniki do Wapowiec, gdzie wschodni przyjąwszy kierunek, zatrzymuje go aż do Łętowni. Tu skręca na płd. tworząc granicę między Kuńkowcami a Tarnawcami, dalej na płd.-zach. tworząc granicę między Ostrowem a Tarnawcami, poczem wchodzi do Ostrowa w kierunku wschodnim i płynąc dalej w tym kierunku wzdłuż północnej granicy Prałkowic wchodzi do Przemyśla. Ztąd płynie w kierunku w ogóle wschodnim przez Buszkowice, Przekopaną, Hureczko, Hurko a wszedłszy na granicę Medyki, przyjmuje kierunek półn. i płynie przez Torki, Wyszatyce, Walawę i Dusowce a nareszcie wzdłuż granicy Baryczą i Składu Solnego z jednej strony a wsi Sośnicy z drugiej strony, i wchodzi do pow. jarosławskiego. Ze znaczniejszych dopływów wpadają do Sanu w obrębie powiatu od prawego brzegu (wyliczając od zach. ku wschód.): Stupnica, Kopia, pot. Głęboki al. Cisowa ze znaczniejszym dopływem Krzeczkową od lew. brzegu; Wiar (wchodzi od

płd. z Falkenbergu w pow. dobromilskim i płynie na płn.-wschód przez Sierakośce, Niżankowice i Wielunice, a od Drozdowic w kierunku półn. przez Cyków, Stanisławczyk, Rożubowice, Łuczyce, Nehrybkę, Sielec i w końcu wzdłuż granicy Hureczka i Przekopanej) ze znaczniejszymi dopływami od praw. brzegu: Rybiska (wpada w Niżankowicach), Wyrwa (wpada w Paćkowicach) z prawobocznym dopływem Czyszki (ob.), wpadającym w Borszowicach, Warwa (wpada w Drozdowicach), Buchta al. Popowice (wpada w Cykowie), od lewego zaś boku: pot. Górny (wpada w Niżankowicach, Malinowiec (ob.) z Kormanicą od prawego brzegu (wpada w Stanisławczyku), pot. Błonia (wpada w Nehrybce) z pot. Głębokim, wpadającym od lew. brzegu w Pikulicach. Prawoboczny dopływ Sanu: Wisznia dotyka także płn.-wschod. granicy powiatu, a do niego podążają z płn.-wschód, części obszaru lewoboczne dopływy; Bucowski kanał i Stubienka. Od lew. brzegu wpadają do Sanu w obrębie powiatu: Kamieniec (ob.), Swinka (obydwa potoki wpadają w Nienadowej), Kamionka al. Jordan z Babią rzeką od lew. brzegu (wpada w Krzywczy), Hołubla (wpada w Wapowcach), Łętowianka (wpada w Łętowni), a w końcu podąża z półn. strony powiatu jako prawoboczny dopływ Sanu powstający w obrębie powiatu pot. Rada, wpadający po za obrębem powiatu. W obrębie powiatu zaznaczyć należy roboty ochronne przy brzegach Sanu przedsiębrane wytrwale od wielu lat przez zarząd dóbr krasiczyńskich. Stałą rubrykę wydatków stanowią w tych dobrach koszta łożone corocznie na utrzymanie i uregulowanie brzegów Sanu tamami, a właściwie główkami z faszyn łozowych na przestrzeni 7500 sążni. Koszta budowy jednej główki wynoszą od 45 do 60 złr. Jako rezultat z tej ochrony zyskuje się przy dobrze rozłożonych tamach namulisko, które najpierw zasadza się łoziną koniecznie potrzebną dla ochrony brzegów; łozina ta już po trzech latach daje doskonały i przez włościan poszukiwany materyał na płoty. Gdy namulisko następnie się powiększy, część tegoż karczuje się i używa pod uprawę buraków pastewnych, które przez 4 lata bez nawozu znakomicie się udają; następnie podsiewa się trawami i zamienia na łąkę (czyt. Wiadom. statyst. o stosunkach krajowych, Lwów 1880, rocznik V, zesz. II, str. 144). Najwyżej wznosi się płd.-zach. część powiatu między praw. brzegiem Sanu a lew. brzegiem Wiaru, zajęta przez ostatnie odroślą Karpat, a mianowicie wsi: Berendowice (szczyt Chyb, 429 mt.), Koniusza (szczyt 491 mt. i Łysa góra, 460 mt.), Kormanice z Szybenicą (501 mt, znak triang.), Brylińce ze Struczyną (470 mt., znak triang.), Cisowa z Grunową górą (509 mt., najwyższy szczyt w powiecie), Spławą (508 mt.) i Paporteńką (476 mt.), Krzeczkową z górą Kamieńką (506 mt.) i Namułową (423 mt.). Z innych wyniosłości prawego brzegu Sanu spotykamy: Wróblik (417 mt.) na granicy Bachowa i Chyrzyny; Kupieński las (ze szczytem 430 mt.); Popielowa góra (365 mt.) w Olszanach; Pod Mazurami (408 mt.) w Nahurczanach; Lipnik (400 mt.) w Kruhlu Wielkim; Zniesienie (356 mt.) w Przemyślu. Część bliższa Wiaru opada niżej 300 mt. Wschodnia część powiatu na prawym brzegu Wiaru i Sanu jest pagórkowata na południu. Wznoszą się tu: Magiera (320 mt.) w Hruszatycach; Gliniska (323 mt.) w Gdeszycach; Zawaliny (307 mt.) w Borszowicach; Kamienica (293 mt.) w Paćkowicach; Liskowiec (313 mt.) w Stroniowicach; Dubriwczyna (293 mt.) w Popowicach; Dubnów (317 mt.) w Nowosiółkach. Obszar opada ku północy i przechodzi w nadsańską nizinę, niedochodzącą 200 mt. Część powiatu płn.-zach., na lew. brzegu Sanu, jest pagórkowata na zachodzie. Wznoszą się tu: Nienadowa (443 mt.) we wsi tej nazwy; Kijów (335 mt.) w Krzywczy; Czarna góra (348 mt.) na granicy Krasiczyna i Korytnik; Karczmarowa (412 rat.) w Wapowcach; Nadgrodzenie (389 mt.) w Ujkowicach. Część wschodnia tego obszaru, bliższa Sanu, opada poniżej 220 mt., a miejscami poniżej 200 mt. Roli ornej zawiera powiat 104,179 mr., ogrodów 3,510, łąk 9,401, pastwisk 13,692, lasów 41,439, stawów i oczarów 46, innych gruntów 7,632 mr. W 1880 r. było 13,609 koni, 29,835 sztuk bydła rogatego, 2,289 owiec, 6,342 świń, 1,461 uli pszczół Ludność w 1880 r. wynosiła 89,734 (z wojskiem). Na 1 klm. kwadr, wypadało 99 mk. Pod względem wyznania było: 24,207 rz.-kat., 54,190 gr. kat., 11,207 izrael., 130 innych wyznań. Języka polskiego używało w domu 39,328, ruskiego 48,727, niemieckiego 1,230. Umiejących czytać i pisać było 13,351 (8,080 męż., 5,271 kob.); 2,767 umiejących tylko czytać (1,463 męż., 1,304 kob.); 73,616 nieumiejących ani czytać ani pisać (35,128 męż., 38,488 kob.). Ślepych na oba oczy 37 męż., 37 kob.; głuchoniemych 45 męż., 30 kob.; obłąkanych 6 męż., 62 kob.; umysłowo niedołężnych 24 męż., 14 kob. Według sposobu i źródła zarobkowania na 100 mieszkań.: 68'16 zajmowało się rolnictwem, leśnictwem i żyło z roli; 7'98 przemysłem; 4'41 handlem; 2'20 przy środkach komunikacyjnych lądowych i wodnych; 6'01 urzędników, wojskowych, emerytów, duchownych, nauczycieli; 0'56 adwokatów, notaryuszów, architektów, inżynierów, geometrów prywat., artystów, literatów, lekarzy, służby zdrowia; 3'31 właścicieli domów i rentierów; 7'37 % robotników ze zmiennem zajęciem, służby dochodzącej i ludności niewiadomego zatrudnienia. Z zakładów przemysłowych w 1884 r. istniały: 1 młyn parowy (w Przemyślu), 1 wodny amerykański (w Niżankowicach), 13 wodnych, 4 wiatraki, 8 gorzelni, tartaków (w 1887 r.) było 3 parowych, 1 wodny. W Olszanach jest huta szkła; w Krasiczynie browar; w Kruhlu i Grochowcach huty wapna; w Nebrybce cegielnia pospolita; Medyka dostarcza pomniejszych wyrobów tkackich. Drogi kolejowe przerzynają wschodnią część powia-

tu. Kolej Karola Ludwika wchodzi tu od wschodu z Lackiej Woli, a idzie na zachód przez Szechynię, Medykę (stacya), Hurko, Hureczko, Krówniki, Przekopane i Wilczę do Przemyśla (stacya), tu skręca przez San na płn.-zach., a potem na płn.-wsch. I idzie przez Buszkowice, Buszkowiczki, Żurawicę (stacya), Bolestraszyce, Wyszatyce, Walawę, a potem na płn. do Dusowiec i opuszcza powiat, wchodząc do Sośnicy w pow. jarosławskim. Kolej galicyj -sko-węgierska wychodzi z Przemyśla na płd. trzymając się lew, brzegu Wiaru, a idzie przez Bakończyce, Sielec, Nehrybkę, Hermanowice (stacya), Małkowice, Niżankowice (stacya), tu przerzuca się na praw. brzegu Wiaru i idzie doliną między Wiarem a Wyrwą, a w Borszczowicach między Wyrwą a dopływem Wiaru Rybiska i wchodzi do Przedzielnicy (pow. dobromilski). Z Przemyśla wybiega na wschód gościniec wiodący do Lwowa, na płn. do Radymna, na płd. do Dobromila, na płd.-zach. przez Birczę do Sanoka, na zach. przez Dubiecko do Dynowa. Powiat przemyski tworzy wraz z pow. dobromilskim jeden okrąg szkolny, Szkół jest 49 w powiecie, a mianowicie: 2 wydziałowe męzka i żeńska, obie w P., jedna 4-klas. żeńska w P., 5 dwuklas., 36 jednoklas., 5 filialnych. Sądów powiatowych jest 2 w powiecie: w P. i Niżankowicach. Dawniejszy obwód przemyski obejmował 58 mil kwadr., a na tej przestrzeni było 5 miast, 12 miasteczek i 372 wsi. Graniczył on na płn. z królestwem polskiem i z obwodem żółkiewskim, na wschód z obw. lwowskim, na płd. z obw. Samborskim i sanockim, na zach. z obw. rzeszowskim. Z obwodu tego powstały dzisiejsze powiaty: przemyski, mościski, jaworowski i jarosławski. Bibliografia: Kriebel „Topogr., statyst. i histor. wiadomości o cyrkule przemyskim" (Gazeta Lwowska 1812, Dodatek do Nr 81); Szałowski „Przydatek do opisu cyrkułu przemyskiego" (Gazeta Lwowska 1812, Dod. do Nru 103); „I)er Przemysler Kreis in Galizien" (w Vaterlaendische Blaetter, 1811, Nr. 102); „Beitrage zur Kenntniss des Przemysler Kreises" (ib., 1812, Nr. 65); „Gradobicia w obw. przemyskim od 1821 do 1"59" (Gaz. Lwow. 1861, Nr. 9); „Statystyka obw. przem." (Rozmaitości, 1835, str. 213); „O salinach w dawnym obw. przem." (Jahrbuch der k. k. geolog. Reichsanstalt, t. 26, str. 171).

Przemyska ziemia wchodziła w skład wojew, ruskiego. Przeważną jej część zajmowała ekonomia Samborska, należąca do dóbr stołowych królewskich a obejmująca 3 miasta, 7 żup i 127 wsi. Z dóbr koronnych należały tu starostwa: Drohobycz z 1 miastem i 20 wsiami; Leżajsk z 1 miastem i 23 wsiami; Mościska; Przemyśl z 1 miastem i 12 wsiami; Sądowa Wisznia; Stryj z 1 miastem i 20 wsiami; dzierżawy: Dołhe z 6 wsiami; Laszki z 3 wsiami; Lisiatycze; Terszów i 76 wójtostw. Ziemia przemyska przechodziła te same koleje co i Przemyśl. Zaludniła ją przeważnie kolonizacya polska, która zagospodarowała puste obszary. Rozsiadły się tu głównie dwie gałęzie jednej wielkiej polskiej rodziny: Tarnowscy i Melsztyńscy. Jaśko z Tarnowa, wyniesiony do godności generalnego starosty Rusi, otrzymał od Władysława Jagiełły dwa klucze: przeworski i jarosławski; brat zaś jego Spytek z Melsztyna klucz Samborski. Nadto zagnieździły się już wcześnie w ziemi przemyskiej rodziny Kmitów i Tarłów. Zaklice czyli Tarle ze Szczekarzewic dostał się bowiem od Władysława Jagiełły Stryj; Piotr Kmita zaś otrzymał Dubiecko. Herbem ziemi był orzeł dwugłowy; Długosz wyliczając ziemie, które znajdowały się na polu bitwy pod Grunwaldem i Tannenbergiem w r. 1410, opisał już chorągiew ziemi przemyskiej jako mieszczącą herb taki.

Przemyskie starostwo obejmowało miasto P. z przedmieściami; folw. Bakończyce i wsie: Pikulice, Nehrybka, Krówniki, Zasanie, Cisowa, mczko Niżankowice (al. Krasnopol) z wójtostwem, folw. Dziewieńczyce, wsie Jaksmanice, Siedliska, Popowice i Cykowa. Tę część ststwa wraz z wsią Wyszatyce sprzedano w r. 1778 Ignacemu hr. Cetnerowi za 274,150 złr., a dopiero w r. 1787 odkupiono P. i ekscyndowano. Drugą część ststwa, obejmującą wsie: Bandrów, Berehy, Hujsko, Liskowate, Katynę, Łodynę, Łopusznicę, Nanowę, Polanę, Smerecznę, Sopotnik, Stebnik, Tarnawę i Wolicę przydzielono do dóbr dobromilskich. Najdawniejszym starostą był, o ile dotąd wiadomo, Benko de Kuchar, wymieniony w dokumentach z r. 1375 (A. G. Z., t. II, str. 8; t. VII, str. 14 i t. IX, str. 1). Po nim następowali: Merbota w r. 1376 i 1377; Predborius de Koniecpole 1443 do 1463; Nicolaus de Koniecpole 1464; Jakub Koniecpolski 1464; Dobeslaus de Żyrawica 1469-70; Raphael de Jaroslau 1476; Matthias de Bryn 1485; Nicolaus de Żmigród 1489; Stanislaus Kmita de Wiśnicz 1493-1510; Andreas Czurilo de Stajanowice 1512; Petrus Kmita de Wiśnicz 1517-52; Spytek Jordan z Zakliczyna 1553-1556; Krasicki Aleksy z Siecina i Grochowiec 1569; Jan Herburt z Fulsztyna 1570; Drohojowski Tomasz 1595-1605; Jan Mikołaj z Żurowa Daniło 1631-48; Madaliński Marcin 1659; ks. Michał Korybut Wiśniowiecki 1659; Michał Kazimierz Radziwiłł ks. na Ołyce i Nieświeżu 1661-1676; Michał Kazimierz Radziwiłł, koniuszy w. ks. litew., 1729; Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski, 1152-62; Stanisław August Poniatowski, późniejszy król, od 1763.

Ostatnim starostą był Franciszek Ksawery Branicki, łowczy koronny, do r. 1773 (spis powyższy, daleki jeszcze od zupełności, podaliśmy głównie na podstawie Akt grodzkich i ziemskich we Lwowie).

Ludwik Dziedzicki

Koniec

OGÓRKI – I NIE TYLKO!

Materiał jaki tutaj prezentujemy może być dla czytelników niespodzianką (ze względu na te „Ogórki”, chociaż może też mieć zastosowanie praktyczne), ale też ciekawostką, i – jak przekonamy się – tematyka artykułu dotycząca regionalnych form językowych nie jest obca, z nią już spotkaliśmy się (vide QL nr 41 i 44). Zresztą – przeczytajmy!

Red

Antoni Sarkady
starszy kustosz w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej
asarkady@wp.pl

W papierach pozostałych po mojej mamie znalazłem list – wysłany 19 VIII 1960 z Nowego Sącza do Przemyśla, dokąd w roku 1953 przeprowadziliśmy się. List ów był odpowiedzią na zapytanie mamy, skierowane do dawnej nowosądeckiej sąsiadki, w sprawie – wydawać by się mogło – banalnej – dotyczącej kiszenia ogórków.

Dziś niemalże na rogu każdej ulicy, w księgarniach, kioskach i trafikach spotkać możemy obfitość poradników kulinarnych, kolorowych, cienkich i grubszych, tanich i drogich. Jakże inaczej było wtedy... Wówczas specjalną wartość miały opasłe zeszyty, w których ręka gospodyni skrzętnie notowała przepisy wypróbowane przez matki, babcie, ciotki, sąsiadki, znajome...

Pani Lachowska, bo tak nazywała się owa sąsiadka, specjalistka od sztuki kulinarnej w moim rodzinnym Nowym Sączu, przysłała odpowiedź na „ogórkowe rozterki” mamy nader obszerną, a przede wszystkim skonstruowaną według prawideł sztuki epistolarnej, co dziś jest rzeczą pozytywnie zaskakującą. List napisany 50 lat temu oprócz przepisów zawiera kilka ciekawych informacji. Dociekliwi mogą porównać ówczesne sierpniowe ceny (w Nowym Sączu) ziemniaków: 3 zł/kg, ogórków: 7-8 zł/kg. Były to czasy głębokiego komunizmu, epoka siermiężnego krajobrazu, nie dziwi więc, że autorka gorzko skonstatowała: *powodzenie to zdaje się, że wszyscy w dzisiejszych czasach jednakowe mamy, najważniejsze to zdrowie...* I podała przepis na zdrowe, kiszone ogórki, a przy okazji na kilka rodzajów soków. Optymizmem napawa jedno ze zdań kończących list: *proszę Panią, nie istnieją lepsze soki, zwłaszcza dla dzieci do budyni w zimie, jakie to wspaniałe zagotuje, a wspaniałe, coś dobrego.*

List jeszcze z jednego powodu jest wart przeczytania. Autorka stosuje dawne, regionalne formy językowe, np.

marynatę Pani (...) ***wychłudzi***
na sztorc
krzan
ogórki muszą być (...) na nawozie ***naturalnem*** *sadzone, nie na* ***sztucznem***
w ***zeszłem*** *roku ja sobie zrobiłam 40 słoików*
purchadła
po parę słoików sobie ***ogotować***
że się okazały (...) taką ***brajką***
taki poziom nalać soku do ***dymionu***
na ***tem*** *kończę swoje pisanie*
tylko że ***pachły*** *czosnkiem*
bo to ma ***cośkolwiek*** *smak inny*

Dla mnie patrzenie na te słowa, odczytywanie ich na głos – to podróż do krainy dzieciństwa. Za tę podróż dziękuję nieznanej pani Lachowskiej z mego Nowego Sącza

Nowy Sącz, 19 VIII 60

Szanowna Pani,

Z wielką przyjemnością podam Pani ten przepis, bardzo się ucieszyłam, że naprawdę o mnie ktoś pamięta, i tak dokładny adres Pani zapamiętała. Serdecznie dziękuję za pozdrowienia, jak również serdecznie pozdrawiam Panią z całą rodziną, a powodzenie to zdaje się, że wszyscy w dzisiejszych czasach jednakowe mamy, najważniejsze to zdrowie.

Pogoda nam tu bardzo źle dopisuje, ciągle deszcze i wiatry, w tym roku przez te deszcze to w ogóle nie ma ziemniaków i ogórków, do tej pory roku to ziemniaki są w cenie 3 zł za 1 kg, a ogórki 7-8 zł za 1 kg.

Ja sobie kupiłam do słoja na weki[1] ogórki wybierane po 6,50 i wcale nie są takie, jak kiedyś kupowałam, że ma być do soja największy do 10 cm długości i jak najmniejsze i tylko długie, nie grube, wypukłe, lecz wąskie, że do słoja na sztorc da się dużo – więc na 1 litr octu 6% dwie łyżki kopiate soli kuchennej, ½ dkg pieprzu prawdziwego i szczypta angielskiego, i do każdego słoja

włożyć kawałeczek krzanu i kopru zielonego. Marynatę Pani zagotuje, wychłudzi w słoikach ogórki poutykane, to znaczy wieczór proszę zalać marynatę dopiero. Rano proszę włożyć do gotowania słoiki, lecz jak Pani będzie nalewać tę marynatę, to proszę do pełnych słoików. Rano proszę z każdego słoika odlać połowę marynaty, dobrze jest dodać też kolendry, ale jak ktoś lubi, bo to ma cośkolwiek smak inny, śledziem pachną, ja to nie stosuję. Samo gotowanie to nie jest długo – do 20-15 minut, bo ma tylko ten wakum[2] chwycić słoje dobrze. Ja gotowałam i dłużej, ale dawałam 10% ocet do pół słoja, bo drugą połowę wody to ogórki ze siebie dają i dlatego jest ten rosół z ogórków taki wspaniały.

Teraz opiszę Pani, że już wypraktykowałam, ogórki muszą być ciemnozielone na nawozie naturalnem sadzone, nie na sztucznem, w zeszłem roku ja sobie zrobiłam 40 słoików i odkładałam na bok te z nawozu naturalnego, a te ze sztucznego – to Pani wierzy, że się okazały ze sztucznego nawozu w słoikach taką brajką, rozgotowane tak, że 9 słoików do 3-4 dni miękkie, że w palce nie chwyci, jak kompot z jabłek. Nadmieniam, żeby się Pani nie przytrafiło, najlepiej to po parę słoików sobie ogotować. Ja natomiast zobaczyła tyle pięknych ogórków zamiast w beczce ukwasić, ale że z nawozu sztucznego w beczce też takie są jak i w słoiku, purchadła się robią z ogórków, najlepsze z naturalnego nawozu i po parę słoików sobie zrobić.

Teraz dam Pani przepis na pomidory, borówki i wiśnie. Pomidory robię w ten sposób, że obmyte pomidory wkładam do słoika całe lub krajane w kostki, jeśli chcę dużo napchać na zupę, a całe na sałatkę do jajek w zimie na kanapki. Nakrywam słój i nic wody nie daję więcej. Zagotować od 15-20 minut. Stać mogą 2 lata, można dać ze 3-4 łyżki wody na dno.

Teraz borówki dawałam do półlitrowych słoi, na sucho, zupełnie bez cukru zagotuję. W zimie jest bardzo zdrowe do herbaty łyżeczkę dać, jaka wspaniała herbata czy wiśnie pyszne.

Proszę Panią, ja się teraz przeniosłam na inny sposób soków, otóż na soki surowe, dotychczas gotowałam, paliłam, nie chciały być te soki tak czerwone, bo za dużo cukru dawałam, a teraz sobie robię, czy to z agrestu, porzeczki, maliny, wiśnie. Mam doskonałe soki witaminowe, przecieram agrest przez maszynkę, taka specjalna, że do soków na 1 litr soku surowego 1 kg cukru kryształ ucieram w makutrze, dokąd się cukier nie rozetrze, następnie zlewam do takich małych dymionów[3]. Taki poziom nalać soku do dymionu, żeby nie wzniósł się sok wyżej szyjki, raczej większy dymion, jak soku za dużo. Tak samo z porzeczkami, z malinami. Mam i galaretkę z tego z wierzchu, bardzo dobre to jest, na próbę proszę sobie w małej ilości najpierw zrobić, zobaczy Pani, co to za wspaniałe, zaraz jak się tylko utrze sok z cukrem, pozlewać i zatkać dobrze celulozą mokrą do ciemnego i zimnego wynieść, proszę Panią, nie istnieją lepsze soki, zwłaszcza dla dzieci do budyni w zimie, jakie to wspaniałe zagotuje, a wspaniałe, coś dobrego.

Na tem kończę swoje pisanie.

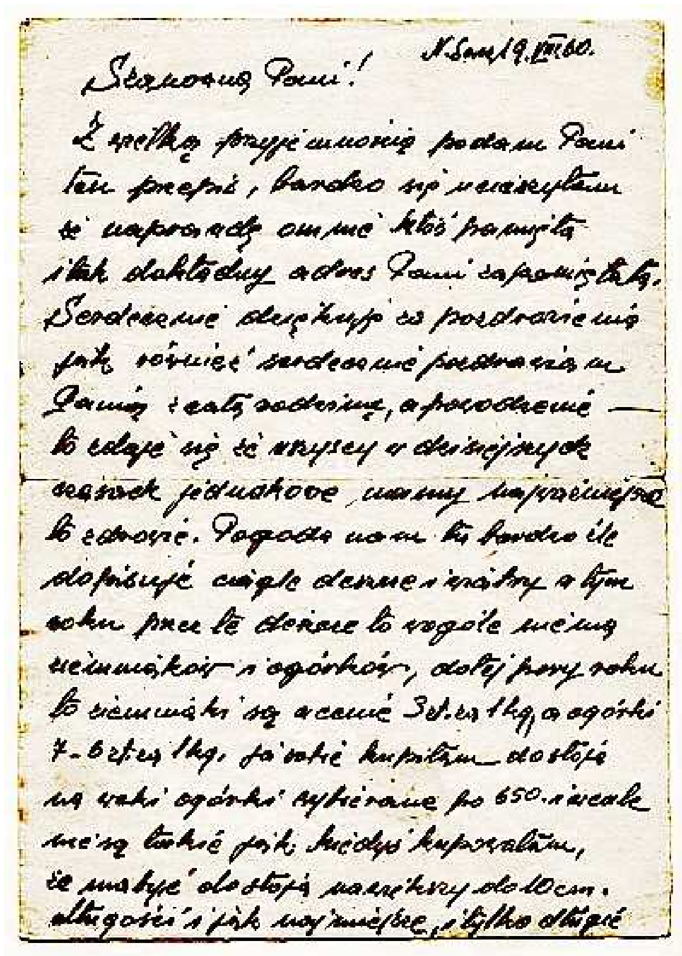
Serdecznie Panią pozdrawiam i ściskam.

Ukłony dla mamusi Pani i całej rodziny.

Lachowska

Proszę mi opisać w przyszłości, jak się udało.

Aha! Przypomniałam sobie, że robiłam dwa słoje też, że zalałam ogórki słodkie z poprzednich kiszone mocno kwaśne rosół i też doskonałe, tyle tylko że pachły czosnkiem, a to jak kto lubi czosnek[4].


N.Sącz 19.VIII.60.
Szanowna Pani!
Z wielką przyjemnością podaję Pani ten przepis, bardzo się ucieszyłam że naprawdę o mnie ktoś pamięta i tak dokładny adres Pani zapamiętała. Serdecznie dziękuję za pozdrowienia jak również serdecznie pozdrawiam Panią i całą rodzinę, a szczególnie — to zdaje się że wszyscy w dzisiejszych czasach jednakowo, mamy najważniejsze to zdrowie. Pogoda u nas tu bardzo źle dopisuje ciągle deszcze i zimno a tym roku przez te deszcze to wogóle nie ma ziemniaków i ogórków, do tej pory [illegible] bo ziemniaki są w cenie 3 zł. za 1 kg, a ogórki 7-6 zł. za 1 kg. Ja także kupiłam do słoja na [illegible] ogórki wybierane po 650. i wcale nie są takie jak kiedyś kupowałam, że miały do słoja [illegible] do 10 cm. długości i jak najmniejsze, i tylko długie

---

[1] **Wek** – szklany słoik służący do przechowywania przetworów spożywczych; weck

[2] **Wakum** – próżnia

[3] **Dymion** – gąsior

[4]. Jeszcze dzisiaj w Przemyślu można usłyszeć – **czosnyczek** *(red)*

NASZE LEKTURY

Dwa kolejne wydawnictwa, które tutaj gorąco polecamy, to:

1. ***Ilka Künigl-Ehrenburg,* „W oblężonym Przemyślu.** Kartki z dziennika z czasów wielkiej wojny (1914-1915)"

Dla tych wszystkich, którzy tą tematyką interesują się i są w posiadaniu innych na ten temat opracowań (jest ich b. dużo) książka ta wydana przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy stanie się znakomitym i niezastąpionym uzupełnieniem.

Wstęp Stanisława Stępnia (redakcja wydania Polskiego) dający krótki rys historyczny zaopatrzony jest obszernymi szczegółowymi przypisami.

Przeczytajmy jeszcze wstęp samej autorki, piszącej pod pseudonimem I. v. Michaelsburg oraz objaśnienia z zakładek książki:

Drogiemu jeńcowi!

Nie na darmo! – wołam do Ciebie będącego w niewoli, nasze cierpienia nie poszły na darmo!
Bohaterska straż Przemyśla nie na próżno walczyła, cierpiała, krwawiła.

I. v. Michaelsburg

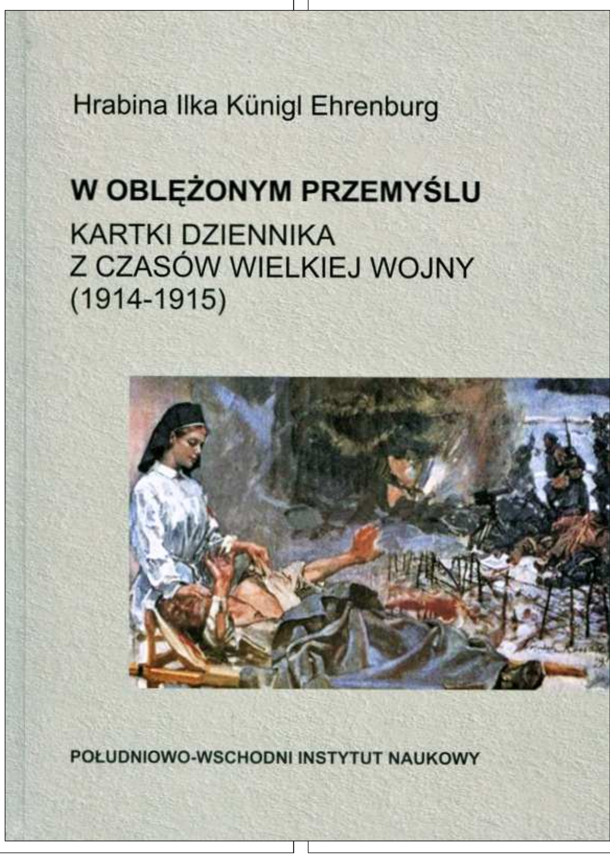
Ta książka nie jest spojrzeniem wstecz z lotu ptaka, nie jest też dziełem historycznym, lecz jedynie codziennym zapisem tamtych zamkniętych już wydarzeń. Mam ją przed sobą ukończoną i w tej formie chcę ją pozostawić potomnym.

Kto z góry rzuca spojrzenie na ukończone dzieło, przedstawia mu się ono jak lotnikowi, który patrzy na krajobraz pod swymi stopami: co nieistotne odsuwa się, znika, zaś co ważne pozostaje. On może zrozumieć każde zdarzenie pozostawione w miejscu, do którego się zbliżył, a jeśli ma siłę stworzyć autentyczne dzieło, obdarzy je światłem i cieniem, wysokością i głębią i przekaże nam objaśnioną, przejrzystą i harmonijną całość. Te karty takie nie są – zostały napisane z głębi serca w obliczu silnych przeżyć. Były pisane pośród drżącej pieśni ciężkich dział, które dzień i noc uderzały w samotną twierdzę. Zostały napisane w czasie, gdy nad miastem gwizdały rosyjskie szrapnele, spadające bomby rozrywały bruk uliczny, w obliczu głodu i śmierci. One opowiadają o tym, co przynosił każdy dzień. Cóż z tego, że ta i inna pogłoska, która doleciała ku nam wczoraj, dziś nie jest już prawdziwa. Nie chcę ich jednak zataić, wyrzucić, bo przecież wczoraj dodawały naszym sercom nowych sił.

Weźcie więc tę skromną książkę taką jaka ona jest: ułomną próbą wyrażenia wielkich wydarzeń małymi słowami – nic nie znaczącymi wobec nieskończoności.

I. v. MICHAELSBURG

Ilka Künigl-Ehrenburg, z domu Marki, urodziła się 19 listopada 1881 r. w Trydencie na terenie dzisiejszych północnych Włoch, ale wówczas ziemie te należały do Austro-Węgier. Dzieciństwo spędziła w Marburgu. Było to stare, zamożne miasto powiatowe, leżące przy ważnej linii kolejowej z Wiednia do Triestu. Po 1918 r. znalazło się w granicach Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a dziś jest w Słowenii i funkcjonuje pod słoweńską nazwą Maribor. Wyszła za mąż za hrabiego Emila Künigl-Ehrenburga. Przed wybuchem I wojny światowej mieszkała z mężem w Wiedniu. Gdy w sierpniu 1914 roku został on zmobilizowany i skierowany jako oficer sanitarny do twierdzy Przemyśl, ona zwróciła się do władz wojskowych o zezwolenie na pobyt w twierdzy w charakterze siostry Czerwonego Krzyża. Do zajęcia twierdzy przez Rosjan pracowała w jednym z przemyskich szpitali. Po poddaniu twierdzy wróciła do Wiednia, a po powrocie męża z rosyjskiej niewoli, zamieszkali razem we wsi Lana położonej niedaleko miasteczka Merano, w prowincji Bozen. W tej części Południowego Tyrolu, która w 1919 roku na mocy traktatu pokojowego w Saint-Germain została włączona do Włoch. Następnie, około 1926 r. przenieśli się do Grazu. Prawdopodobnie po śmierci męża pod koniec lat trzydziestych poważnie zapadła na zdrowiu. Zmarła 18 września 1940 r. w sanatorium w Hall niedaleko Innsbrucku. Pod urokiem piękna Przemyśla pozostała na całe życie.



Wydana w Lipsku w 1915 r. książka *Im belagerten Przemysl. Tagebuchblätter aus grosser Zeit*, była debiutem literackim hrabiny IIka Künigl-Ehrenburg, piszącej pod pseudonimem I. von Michaelsburg, która jako siostra miłosierdzia w latach 1914-1915 przeżyła rosyjskie oblężenie, a następnie rosyjskie rządy okupacyjne w twierdzy Przemyśl.

Oddajemy do rąk czytelników polskie tłumaczenie tej niezwykle interesującej publikacji. Jej najważniejszą zaletą jest to, że ukazuje wojnę inaczej niż dzieła historyczne, skupiające swą uwagę na ilości wojsk, ich uzbrojeniu, stosowanej taktyce walki, czy nawet sukcesach militarnych omawianych oddziałów. Autorka nie stroni wprawdzie od opisu działań wojennych, ale patrzy na nie głównie od strony ludzkich dramatów. Początkowo jej także udzielał się entuzjazm i wiara, że wojna zmieni świat na lepszy, bardziej sprawiedliwy, jednak dość szybko odnotowuje w swoim dzienniku: „wojna to jednak coś innego niż myślałam".

SPIS TREŚCI

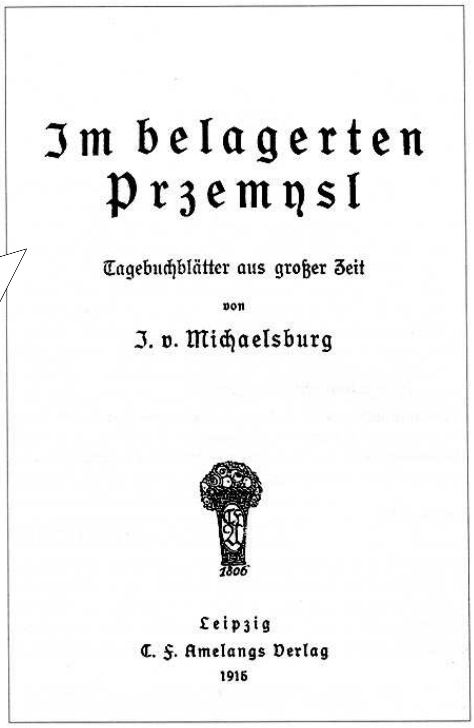
- PRZEDMOWA
- Wstęp
- Pierwsze dni wojny – Podróż do Przemyśla: 10 VIII - 16 IX 1914
- Pierwsze oblężenie: 17 IX-8 X 1914
- Twierdza otwarta: 9 X-6 XI 1914 r.
- Drugie oblężenie: 7 XI 1914-21 III 1915 r.
- Rosyjskie rządy w twierdzy: 22 III-V 1915 r. Wyjazd z Przemyśla – Powrót do Wiednia: 10 V-4 VI 1915 r.
- INDEKS NAZWISK
- Streszczenie w języku niemieckim

Tytuł oryginału: ***Im belagerten Przemysl Tagebuchblätter aus groβier Zeit***

Przekład z języka niemieckiego: Anna SICIAK i Edward PIETRASZEK
Konsultacje językowe: Marek TYCZKA

Redakcja wydania polskiego: Stanisław STĘPIEŃ
Współpraca naukowa: Frank GRELKA

Projekt okładki: Marta STĘPIEŃ
Na okładce wykorzystano obraz Wojciecha Kossaka z 1915 r. pt. *Dolor et caritas*


Im belagerten Przemysl

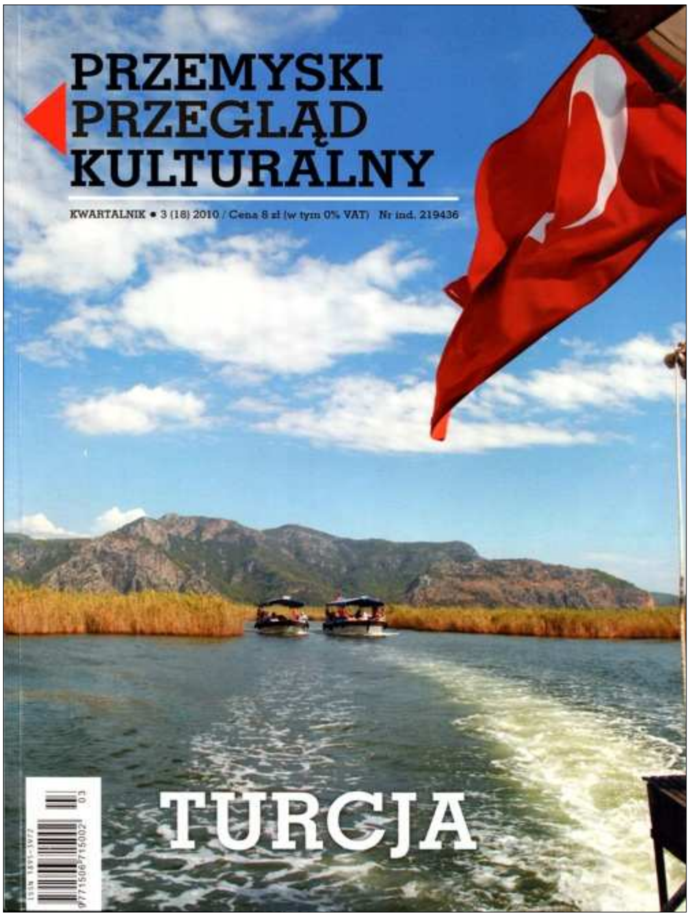
Tagebuchblätter aus großer Zeit

von

J. v. Michaelsburg

Leipzig
C. F. Amelangs Verlag
1916

2. **Przemyski Przegląd Kulturalny**. Wydawnictwo Przemyskiej Biblioteki Publicznej – kwartalnik prezentujący jak zwykle wysoki poziom, niezwykle interesującą treść, znakomite zdjęcia. Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na poz. 4 i 5 spisu treści. Autorka – Nalan Sarkady – gościła już na łamach Quod Libet – vide QL nr **34** (2006), **50** (2008), **65** (2010).



W numerze:

Europa Środkowo-Wschodnia i Południowa

1. *Adam ERD*, Teatr jak instrument, czyli dlaczego starożytni nie rozprawiali o fali uderzeniowej
2. *Olga Hanna SOLARZ*, Priene. Znikająca opowieść
3. *Agata BROMBEREK*, Oko proroka
4. Żyję pomiędzy Polską a Turcją. Rozmowa z Agatą Bromberek i Nalan Sarkady
5. *Nalan SARKADY*, Bizancjum, Konstantynopol, Konstantiniyye, Dom Szczęścia, Istanbul, Stambuł
6. Fotografie: Turcja, 31 sierpnia - 14 września 2010

historia

7. *Janusz POLACZEK*, Zapalczywiec i wiarołomca czy *miles christianus*? Władysław III pod Warną
8. *Janusz POLACZEK*, Mehmeda-beja konterfekt niepospolity albo syna szlachcica Samborskiego w sułtańskiej służbie niepospolite przypadki

muzyka

9. *Iwona Agnieszka SIEDLACZEK*, Jak *anima symphonialis* przyjmuje różne kształty, czyli letnie festiwale muzyczne w Przemyślu i Jarosławiu Anno Domini 2010

społeczeństwo

10. *Olga HRYŃKIW*, Łemko 2010, czyli kto?

książki

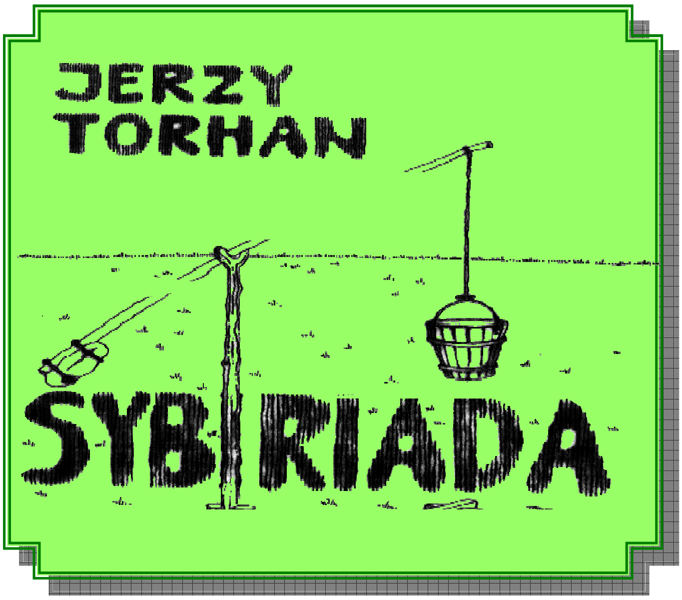
11. *Andrzej JUSZCZYK*, Aldous Huxley, *Diabły z Loudun*
12. *Andrzej JUSZCZYK*, Maria Dzielska, *Hypatia z Aleksandrii*
13. *Monika MAZIARZ*, Julia Franek, *Południca*
14. *Łukasz MAZUR*, Mariusz Surosz, *Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów*
15. *Dorota ROJECKA*, Jerzy Franczak, *Da capo*
16. *Paweł Tomasz KOZIOŁ*, Marcin Kurek, Oleander

felietony

17. *Zdzisław SZELIGA*, Spacerki osobiste: Buty wieszcza, szata muratora

płyty

18. *Piotr BAŁAJAN*, Disturbed, Queens Of The Stone Age, Serj Tankian
19. **Odnotowano**



CZERKASY - ROK 1945

To miasto na Ukrainie, nad Dniepru brzegami
Leczyło mozolnie rany hitlerowskich zbrodni.
A było ładne, bogate przed wojny latami.
Kwitł przemysł spożywczy. Ludzie mądrzy, zgodni.

Teraz - po wojny wichurze - w części zrujnowane.
Dźwigało się z ruin okropnej pożogi.
Ruszały miejskie fabryki nie zbombardowane.
Usuwano liczne przeszkody ze zdruzgotanej drogi.

Tu nas setki Sybiraków przywiozły wagony.
I w hotelach robotniczych zakwaterowano.
I znów jeszcze nie Polska - lecz nowe, obce strony.
Znów niepewność i smutek nam wygnańcom dano.

Ciężka podróż z Kazachstanu trwała sześć tygodni.
A w wagonach głód szalał, jak wichrów potęga.
Jemy pieczone buraki, bo jesteśmy głodni.
Bo opasa nas, jak widmo śmierci, czarna wstęga.

Zjadano także główki zmarzniętej kapusty.
Surowej, bo nie było na czym i w czym ugotować.
Domagał się pożywienia żołądek wciąż pusty.
Kradniemy co się dało, by móc wegetować.

Takie produkty żywności sprawiały wymioty.
Bóle głowy i wzdęcia, huśtawkę nastrojów.
Z opróżnianiem wnętrzności też były kłopoty.
Taki nerwowy tryb życia nie dawał spokoju.

Czerkasy po tej podróży były prawie rajem.
W hotelu nie prycze, lecz łóżka z siennikami.
Elektryczność rozjaśnia tak, jak wiosna majem.
To nasze nowe życie wiruje nad nami.

Centralne ogrzewanie dawało wytchnienie.
Tym, co ziąb siarczysty dokuczał obficie
Na stepach Syberii. Tu miłe ocieplenie
Pomieszczeń i uczuć. I dość znośne życie.

Duże kłopoty sprawiała kwestia wyżywienia.
Dziennie tylko raz zupa, dwieście gramów chleba.
Prosimy w modlitwach Boga biedy tej ulżenia.
Nadchodzi pomoc od ludzi i hojnego nieba.

Idziemy na wieś po prośbie - pod słomiane strzechy.
Pod którymi drzemią dość zasobne chaty.
Mieszkańcy dają pajdy chleba i trochę uciechy.
Dobry naród, uczciwy - choć jeszcze nie bogaty.

Dawali kilka ziemniaków, czasem jajko świeże.
A spragnionym garnuszek mleka skwaszonego.
Dawali to żebrzącym dość chętnie i szczerze.
Pytali: „*Kim jesteście i z kraju jakiego*”?

„*My Polacy, z Kazachstanu*" - mówili żebracy -
„*Wywiezieni w czterdziestym. Za to, że „burżuje*".
Wywiezieni na stepy, do nadludzkiej pracy
Która w chłodzie i głodzie organizm rujnuje".

Kiwali smutnie głowami, z wielkim zrozumieniem.
Niektórym łza czuła błysła w ciepłym, ludzkim oku.
Udzielali rad dobrych, żegnali skinieniem
Spracowanej dłoni. Przy łagodnym wzroku.

Nie szczuli złymi psami mieszkańcy Ukrainy.
Chociaż w każdej zagrodzie biegały na wolności.
Dawały jałmużnę dzieci, dawały dziewczyny -
Bogate pięknem folkloru. Wręczały też promyk radości.

Drugim wielkim kłopotem był zły stan odzieży
Przez długie, smutne miesiące. Bo na łatach łata.
Stanowiła „ozdobę" na portkach młodzieży.
Nasz ubiór zmienia mama. Lecz pod koniec lata

Podjęła pracę w fabryce przetworów warzywnych.
Los uśmiechnął się wreszcie do nędznych tułaczy.
Spełniały się marzenia w sytuacjach dziwnych.
A z jakim rezultatem? Bieg dziejów tłumaczy...

Szesnaście godzin pracy. I to tak codziennie.
Lecz stworzyło szansę pozbycia się biedy.
Mama nie narzeka. Lecz dąży niezmiennie
Do poprawy bytu teraz tak dzielnie. Jak wtedy,

Gdy w Kazachstanie spienione i złowieszcze fale
Unosiły nasz żagiel w kierunku zagłady.
Walczyła nieraz o życie - wyganiała żale.
Podpierała siłą woli zbyt chwiejne fasady.

Tu w Czerkasach zakwitł uśmiech na jej twarzy.
Choć zajęta jest bardzo problemami życia.
O powrocie do kraju opowiada - marzy.
Sprawia, że nam nie brak ni jadła, ni picia.

Idziemy na obszerny bazar w produkty bogaty.
Zdumionymi oczami chłopców wszystko podziwiamy.
Swoje ubogie, podarte, łachmaniarskie „szaty"
Na ładne koszule i płaszcze za ruble zmieniamy.

Mama - zadowolona - kupuje nam spodnie.
Jej dwóm synom. Bieliznę i ciepłe buciki.
Jesteśmy prawie szczęśliwi. Stąpamy wygodnie.
Zapinamy dumnie w płaszczach błyszczące guziki.

Kupiła sobie dość ładny - też ubiór - kobiecy.
Kupiła również pożywne ciasto smakowite.
Płoniemy nieśmiałą radością - jak promyczek świecy.
Bo prawdziwe szczęście jeszcze jest ukryte

Za rosyjska granicą. Już tam - niedaleko.
A tu pragnienie powrotu dniem i nocą wzrasta.
Bo Ojczyzna tak blisko - za Bugiem, za rzeką.
„Wnet ją ujrzycie" - wróży cygańska niewiasta.

Tu dziś na ulicach Czerkas spacerują tłumnie
Czarnobrewe blondynki z - jak niebo - oczami.
Urodziwi młodzieńcy patrzący rozumnie,
Mężczyźni, strojne kobiety - razem z dzieciakami.

Wracamy do hotelu już w lepszym humorze.
Z relaksem dobrych myśli i mniej zbolałą duszą.
Ciepło w sercach tli się naszych, choć chłodno na dworze.
Wzajemnie miłe spojrzenia lody smutku kruszą.

Nad Dnieprem wieczorami dwa księżyce świecą.
Jeden wysoko na niebie, a drugi na fali.
Tu do nas głosy wspomnień czasami przylecą.
Lat przeżytych tam - w nędzy - w syberyjskiej dali.

Cały rok trwał pobyt nasz - na Ukrainie.
Wracamy w lutym na ziemię polską. Wymarzoną!
Która kwitnąć będzie - dopóki Wisła płynie.
Bo kraina jest wspaniała, bo Ojczyzna jest wyśnioną !

Kraków, 8-11 listopada 1990 roku

Pierwsze tegoroczne spotkanie naszych Członków i Sympatyków (13.01.2011) w pierwszej części poświęcone było sprawom organizacyjnym, po których – jak zwykle o tej porze – przy akompaniamencie naszego Kolegi Klubowego Zenona Kulika – śpiewano kolędy i słuchano innych pięknych okolicznościowych utworów.





















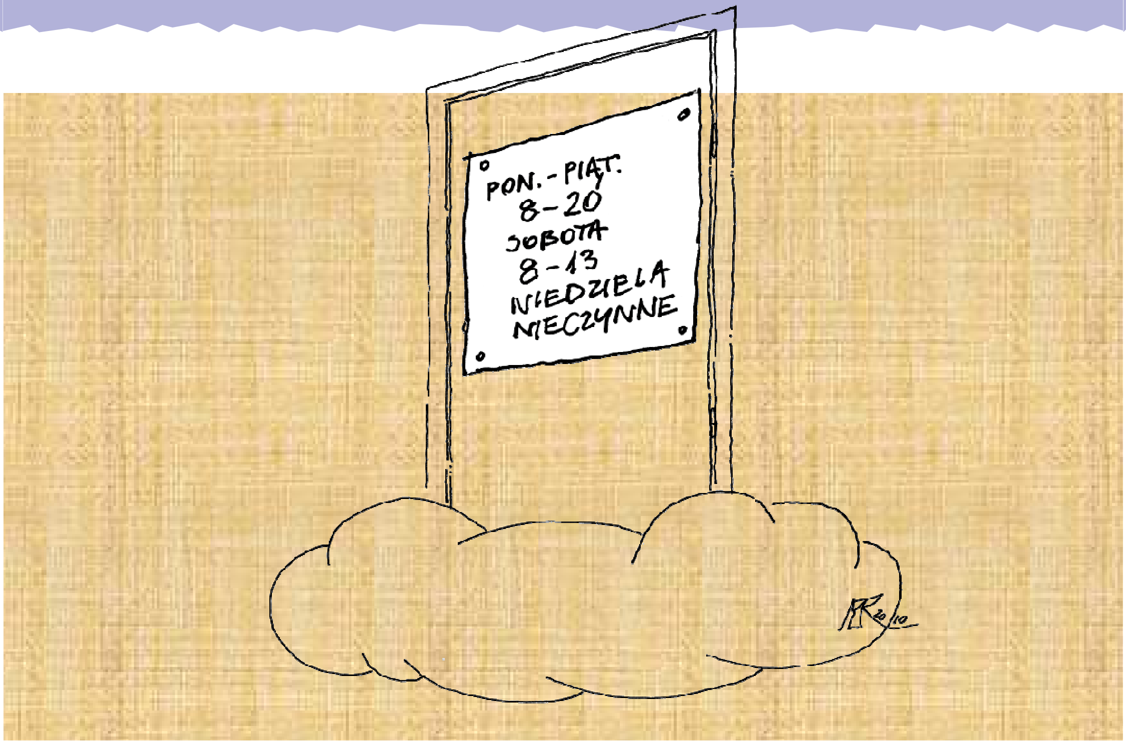






Michał Kozera rysuje





UWAGA!

Wewnątrz wkładka-niespodzianka!

„BAJKA PRZEMYSKA ROTHA”

W tym numerze 3 arkusze (12 stron), pozostałe w kolejnych numerach



KĄCIK ŻYDOWSKI

Biedny chasyd przychodzi z płaczem do cadyka i skarży się:

– Rabbi, zbliża się Pascha, a ja nie mam złamanego grosza na macę.

– Nie martw się przedwcześnie, dobry człowieku – uspokaja go rabbi. – Na pewno będziesz miał macę!

Chasyd wraca uspokojony do domu. Mija tydzień, dwa... Święta za pasem, a pieniędzy ani widu ani słychu. Nieszczęśliwiec sprzedaje zatem jedyny srebrny lichtarz i kupuje macę.

Po święcie chasyd zwraca się do cadyka z wyrzutem:

– Nie gniewajcie się, rabbi, ale wasze słowa nie okazały się prawdziwe. Musiałem aż sprzedać świecznik szabasowy, żeby kupić macę.

Cadyk na to:

– I ty śmiesz wątpić w prawdziwość moich słów? Czy nie mówiłem ci, że będziesz miał macę?!

<<< >>>

Sławny talmudysta Cwi Chajes, rabin z Żółkwi, przysłuchiwał się kazaniu młodego rabina z Brna.

Gdy kaznodzieja skończył swą przydługą orację, rabbi Chajes uścisnąwszy mu serdecznie dłoń powiedział:

– Najbardziej błyskotliwym punktem pańskiego kazania był bez wątpliwości pański cylinder.

<<< >>>

Poróżnieni małżonkowie zdali się na sąd rabinacki.

– Dlaczego podrapałaś męża? – gromi rabin żonę. – Czyż nie wiesz, że mąż to głowa rodziny?

Wojownicza małżonka spuszcza oczy i pyta:

– Rabbi, a nie wolno się czasem podrapać po głowie?

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31–455 Kraków, *tel.:* 0124113493, 601961488, *e-mail:* czq@onet.pl
Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, *Nr konta*: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236
Redakcja: Czesław Kudła – *red. nacz. Współpraca*: M. Kozera, Z. Ostrowski, A. Sarkady, J. Schubert

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w KRAKOWIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania nadesłanych tekstów. Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.